

# Crash testy na uczuciach

Przez mieszkanie pełne zbędnych przedmiotów przechodzi dziewczyna, która niechcący rozbija kryształowy wazon – i to jest pierwsza stłuczka – zapowiedź małych dramatów i zwykłych katastrof, która jak antyczne fatum będzie ciążyć nad bohaterami łódzkiego filmu Ireneusza Grzyba i Aleksandry Gowin pt. „Małe stłuczki”.

Troje młodych ludzi spotyka się na chwilę, aby współdzielić mieszkanie, pracę i życie. Asia (Helena Sujecka), Kasia (Agnieszka Pawełkiewicz) i Piotr (Szymon Czacki) nie mają wielkich oczekiwań, celów i planów na przyszłość. Żyją z dnia na dzień. Asia i Kasia zajmują się sprzątaniem mieszkań i sprzedają starych bibelotów. Piotr pracuje w fabryce pudełek. Wszyscy spotykają się za sprawą Asii, która od początku rozdaje karty w tym specyficznym trójkącie. Asia ma dziwną fobię, nie pozwala się nikomu dotykać, często zmienia zdanie, nikt nie wie, co naprawdę myśli. A jednak to ona przyciąga i fascynuje zarówno Piotra, jak i Kasię. – *Na początku Asia wydawała mi się bardzo odległa. Zupełnie się z nią nie identyfikowałam ani w kwestii temperamentu, ani sposobu na życie, jej celów, a właściwie braku planów życiowych. Z czasem zaczęłam odnajdywać zadziwiające zbieżności między nami. Okazało się, że cel jest; i to bardzo konkretny – potrzeba całkowitej autonomii, stanowienia o samej sobie i tylko sobie. Jest też lęk. Lęk przed wchodzeniem w bliższe relacje, przed przywiązaniem, a co za tym może iść – ryzykiem zranienia. I za to pokochałam Asię. Za jej ułomności. Sposób, w jaki próbuje się przed tym bronić, jest etycznie wątpliwy – rani przecież przy tym najbliższych... Ale to jest bardzo ludzkie. I takie... moje, niestety* – opowiada o swojej roli Helena Sujecka.

Bohaterowie zajmują się „nicnierobieniem”. Nuda i pustka wywierają z ich codzienności, ale to ich ani nie przeraża, ani nie martwi. Swobodnie rozmawiają o umieraniu, końcu świata, katastrofie. Największym marzeniem Kasi jest rozbić się o skałę w wielkim, amerykańskim samochodzie, co Asia przyjmuje ze spokojem i mówi – *w takim razie będziemy zbierać na twoje marzenie*. Czy brak lęku przed śmiercią jest pozą? A może wynika z obserwacji życia, które jest przecież powolnym umieraniem? I nie ma w tym wielkiej tragedii, bo przemijanie też odbywa się w mikroskali, takiej na miarę bohaterów. W obliczu ciągle stającego się końca świata nie stać ich na „religijny szal”, więc wybierają „gigantyczną orgię” bez dotykania. To punkt kulminacyjny. Gra uczuć osiąga apogeum. Asia i Piotr mają dość udawania, że żyją w idealnym trójkącie, bez namiętności i seksu. Puszczają nerwy. Wszystko kończy się rozstaniem. – *To jest film o śmierci, przemijaniu, rozpadzie. Ludzie mają duży problem z rozstawaniem się – nasza kultura kładzie ogromny nacisk na stworzenie związku, nie przejmując się tym, co dalej. Dobre rozstanie jest sztuką, ale skąd mamy wiedzieć, jak to robić, skoro nikt nas tego nie uczy?* – wyjaśnia reżyser Ireneusz Grzyb. Czy jednak rozpad związku jest dla bohaterów końcem świata? Życie przecież toczy się dalej. Pozostają im małe sprawy, małe miłości, małe stłuczki...

Wszystkie zmysłowe, choć bezdotykowe, sceny między bohaterami rozgrywają się przy spokojnej dream-folkowej muzyce zespołu Enchanted Hunters. W pamięci widza zostają inteligentne dialogi, ubrane w abstrakcyjny humor i ironię. – *Ta wizja jest wynikiem mojego patrzenia na świat, tego, że jestem łodzianinem i Łódź ukształtowała w dużym stopniu moje poczucie estetyki. Myślę, że moi bohaterowie są w takim miejscu życia, że humor i ironia są ich jedyną bronią i rozrywką – inaczej w ogóle nie mieliby potrzeby mówić* – podkreśla Ireneusz Grzyb. Film jest też sentymentalnym portretem Łodzi, prawdziwej i pięknej w swojej brzydocie: z odrapanymi kamienicami, podwórkami, parkami, knajpami, Rynkiem Bałuckimi i placem Wolności. Scenografia (Dorota Borkowska, Katarzyna Gojaszewska) i kostiumy (Ilona Urbańska-Grzyb) urzekają naturalnością, bezpretensjonalnością i doskonałym wyczuciem klimatu miejsca. – *Staraliśmy się wiernie pokazać*

*miasto i jego mieszkańców, którzy też bronią się przed trudną rzeczywistością za pomocą specyficznego poczucia humoru – dodaje Ireneusz Grzyb.*

Film został doceniony na Festiwalu Debiutów Filmowych Młodzi i Film w Koszalinie, gdzie otrzymał Nagrodę Dziennikarzy, Nagrodę Jury Młodzieżowego oraz Jantara za zdjęcia Ity Zbroniec-Zajt. Natomiast jury festiwalu FEST w portugalskim Espinho uhonorowało obraz wyróżnieniem specjalnym. Krytycy porównują go do „Marzycieli”, dostrzegają powinowactwo z filmami Petra Zelenki, niektórzy widzą w nim manifest pokolenia X. – *Nie mamy ambicji stawać się głosem pokolenia ani niczym w tym rodzaju. Po prostu cieszymy się, że udało się nam zrobić osobisty, intymny film, wypełniony słońcem i muzyką – tak, jak lubimy* – przyznają zgodnie reżyserzy. Czy ich świat spodoba się szerszej publiczności? Przekonamy się już 5 września, kiedy „Małe stłuczki” wejdą na ekrany kin.

&lt;/i